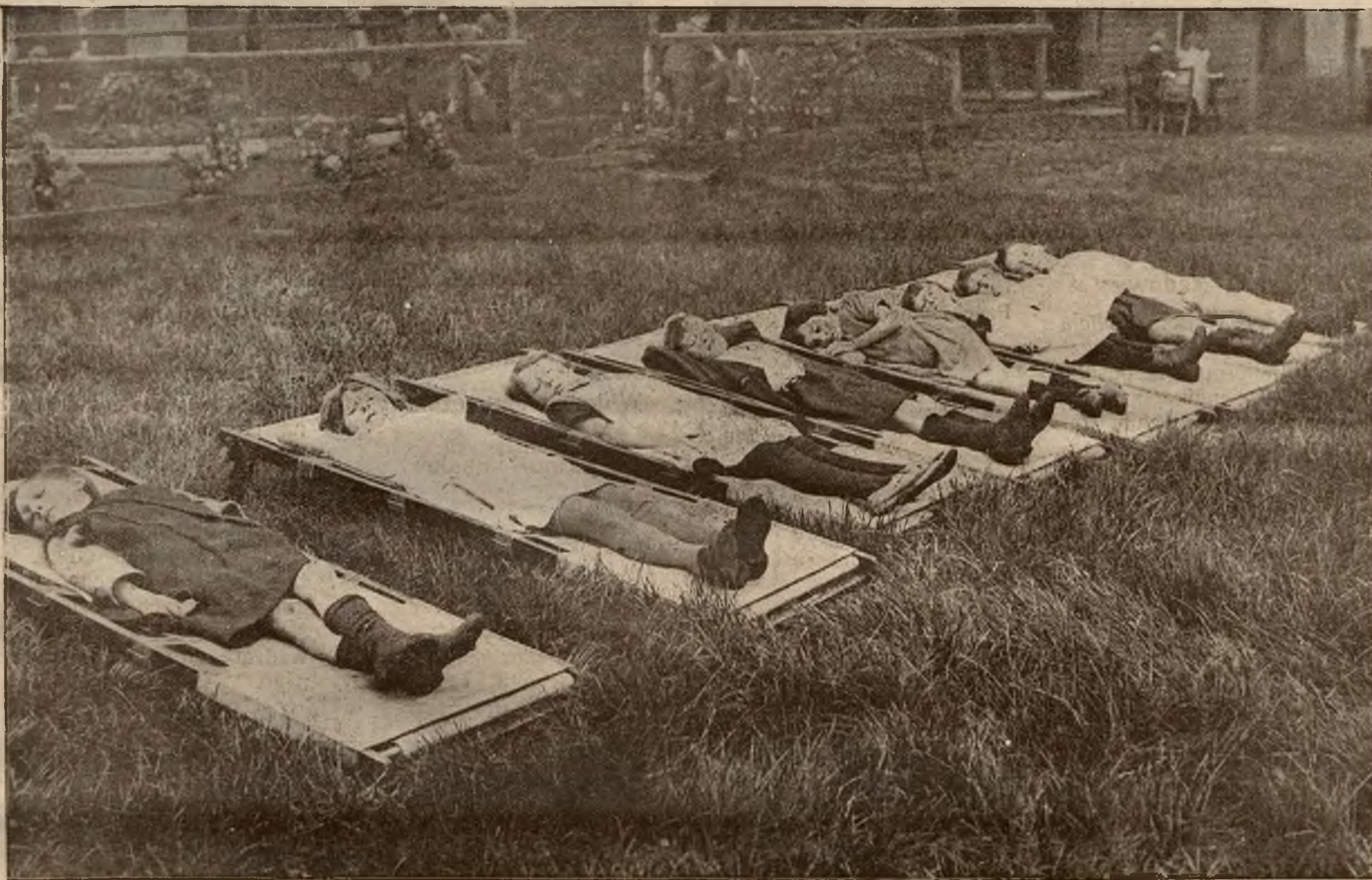
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.
Nr. 42. Kraków, czwartek 22 października 1925 r. Rok XXII.

NOWOŚCI ILUSTROWANE

50 gr. 50 gr.

Wychodzi w każdy czwartek w Krakowie — Warszawie — Poznaniu — Lwowie — Katowicach — Wilnie
PRENUMERATA KWARTALNA: 5·40 zł. z przesyłką. — CENY OGŁOSZEŃ: 1 str. 400, 1/2 str. 220, 1/4 str. 120, 1/8 str. 60 złotych. 1 wiersz milim. 1-szpaltowy 40 gr.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ulica Kazimierza Wielkiego L. 95. — Telefon Nr. 479. — Numer konta P. K. O. w Krakowie Nr. 400.519

Jak za granicą dbają o zdrowie młodzieży.



Nowoczesna szkoła na otwartym powietrzu dla dziatwy. Zdjęcie nasze przedstawia odpoczynek dziewcząt po każdej godzinie lekcji.

Kto godził na życie najwyższego dostojnika Polski?

Na pytanie to, które elektryzuje całą opinię polską da odpowiedź proces Steigera. — Przed gmachem sądowym. — Policja w mundurach i policja bez mundurów. — Typy sędziów przysięgłych. — Steiger w obcisłem palcie. — Wyuczone przemówienie Steigera. — Śmierć na sali sądowej. — Zły znak?

(Od własnego korespondenta).



Proces Steigera: Pohater głośnego procesu oskarżony o zamach na Prezydenta Rzplitej, Steiger.

Dzień dżdżysty. Fatalny dla suchotników i podsądnych. Wyruszyłem umyślnie o 8 i pół z rana, by móc przedrzeć się przez tłum, który tłoczyć się będzie przed gmachem sądowym. Idę ulicą Legjonów — cicho, dochodzę

przed gmach sądowy —

pustka. Przy wejściu policja w uniformie i policja polityczna, bo bez uniformu. Przepustka, legitymacja dziennikarska, dowód osobisty podlegają dokładnej rewizji.

Na pierwsze piętro nie puszczają jeszcze.

Na pierwszem piętrze też słaby ruch. Sala sądowa

jeszcze zamknięta.

W korytarzu uwija się woźny sądowy. Powoli wynurzają się figury. Twarze ze Starego i Nowego Miasta. Urzędnicy, szewcy, piekarze, tapicerzy — to

sędziowie przysięgli.

Już stoją w drzwiach otwartej dużej sali sądowej.

Cicho, prawie niezauważony ukazuje się na sali w asyście dwóch strażników, starannie ubrany

w obcisłe palto,

które szybko zdejmuje i oddaje strażnikom. W ciemnej marynarce, dobrze wyprasowanych spodniach. Przydługie włosy, jakby ufryzowane, rogowe okulary...



Proces Steigera: Matka oskarżonego.

Właśnie co do twarzy

trudno coś powiedzieć,

tak wygląda większość ludzi jego sfery.

Wzrost słuszny,

cera oliwkowa.

Uśmiech w stronę ławy obrońców, kiwnięcie głową w stronę dziennikarzy.

Wreszcie zabiera głos oskarżony. Zda się, że nie tracił czasu w więzieniu. Wygłasza bowiem obronę adwokacką. Odpowiada z doskonałą znajomością prawa,

polemizując umiejętnie

z wywodami świadków aktu oskarżenia...

Robi to jednak na widzach wrażenie raczej niekorzystne...

* * *



Proces Steigera: Ojciec oskarżonego p. H. Steiger.

W drugim dniu rozprawy nowa senzacja,

zmarł nagle

na udar serca sędzia przysięgły p. Szulakiewicz.

Ś. p. Szulakiewicz na 20 minut przed g. 9-ą zjawił się na sali rozpraw, gdzie zgromadziła się liczna publiczność, ciekawa najbardziej interesującej części zeznań Steigera, które miały wypełnić to właśnie posiedzenie. Nagle, gdy Sz.



Proces Steigera: Adwokat Dr. Lewenstein obrońca Steigera.

zdjął palto,

poczuł się nie dobrze i zachwiał się na nogach. Inni sędziowie przysięgli podtrzymali go i wprowadzili do sąsiedniej sali, w której toczą się obrady Trybunału i sędziów przysięgłych. Tu

posadzono go na krześle

i widać było, że uległ on udarowi serca.

W jednej chwili rzucono się na poszukiwanie lekarzy, ale

ani jeden z lekarzy więziennych,

których obowiązkiem jest czuwać w więzieniu od g. 9-ej rano nie był obecny. Chory konał w oczach sędziów przysięgłych, gdyż korytarze, prowadzące do telefonu prezydjalnego



Proces Steigera: Steiger w swojej celi więziennej. (Rysunek specjalnego wysłannika „Nowości Ilustrowanych“.



Proces Steigera: Plan sytuacyjny (x) Miejsce, gdzie eksplodowała petarda.

były zamknięte.

Po blizko 20 minutach udało się wezwać Pogotowie Ratunkowe, które po przybyciu zastało już stygnące zwłoki.

Proces Steigera zaczął się pod złą gwiazdą. Zobaczymy co się w dalszym ciągu wydarzy.



Proces Steigera: Obrońca Dr. Michał Grek.



Proces Steigera: Radca Göttinger.



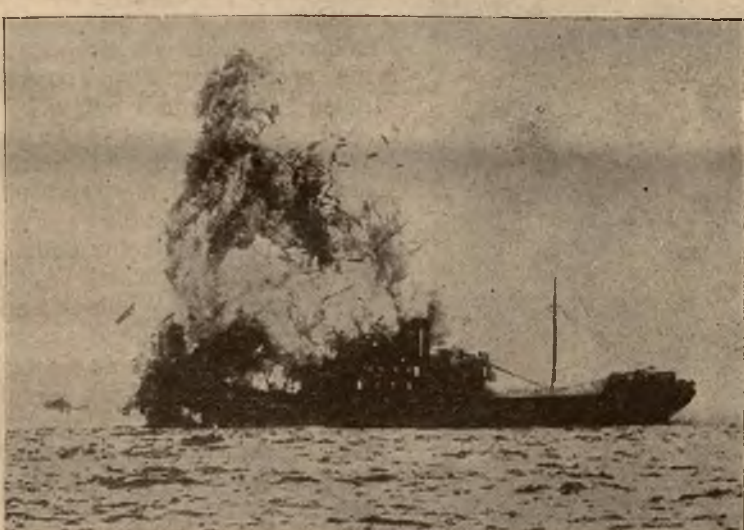
Proces Steigera: Radca Chlamtacz sędzia wotant.



Edith Lorand znakomita skrzypaczka, grać będzie w nadchodzącym sezonie w Filharmonji warszawskiej.



Król Jugosłowiański Aleksander rozmawia z ludnością gminy wiejskiej nawiedzonej powodzią.



Filmowa senzacja: Pewne amerykańskie towarzystwo filmowe wynajęło statek pasażerski „Columbia“ i zaaranżowało na pełnem morzu wybuch na statku w celu dokonania zdjęć filmowych z prawdziwej katastrofy na morzu.



Jak powstaje film. Przygotowania do odegrania jednej z końcowych scen obrazu „Wampiry Warszawy“. W głębi widać p. Syma i p. Halinę Łabędzką (na łóżku) odtwórców ról głównych.



Zakończenie konferencji w Locarno: Minister Aleksander Skrzyński (x) w otoczeniu zagranicznych dziennikarzy.



Zakończenie konferencji w Locarno: Zgromadzeni dziennikarze oczekują wyjścia obradujących ministrów.

Z Pałacu Sztuki.

Wystawa obecna w pałacu sztuki w Krakowie daje szereg interesujących momentów: udany debiut warszawskiej malarki Kazimiery Dąbrowskiej, której minjatury (głównie aktorów i aktorek warszawskich) znajdują silny oddźwięk u publicz-



Z pałacu Sztuki: A. Soldinger: Martwa natura.

ności; znajomość z Kasprem Pochwalskim, malującym z rozmachem i śmiało operującym barwami; stonowane dzieła M. Jabłońskiego; świeże kolorystyczne utwory Sz. Millera; indywidualnie ujęte studja starego Krakowa Antoniego Soldingera.



Z pałacu Sztuki: Fragment ulicy w nocy.

Tym razem zamieszczamy kilka reprodukcyj dzieł ostatniego. Artysta poważny i pracowity. Nie pierwszy raz po jego powrocie z zagranicy spotykamy się z nim w pałacu sztuki, a za każdym razem śledzimy z zainteresowaniem jego różnorodną twórczość i litą wiedzę malarską. Po ciekawych krajobrazach holenderskich i kompozycjach, mających za tło obce środowisko, wystąpił A. Soldinger na obecnej wystawie z pokaźną serją nocnych motywów z architektury starego Krakowa, a tak w doborze tematów, jak i ich uczuciowem i technicznem opracowaniu zwrócił na siebie pilną uwagę zwiedzających.

Stary Kraków jest niewyczerpaną kopalnią motywów malarskich i daje pole do rozwinięcia indywidualności w ich odtwarzaniu, że wspomnę kolorystyczne ich ujęcie przez Fabijańskiego



Z pałacu Sztuki: Nastrojowy fragment urbanistyczny.

lub Tondosa, a rysunkowo-architektoniczne w akwafortach Rubczaka. Inną drogą poszedł A. Soldinger, dając przy doskonałem rysunkowym opracowaniu przedewszystkiem nastrój, pełen sentymentu i polotu.

Pozatem wystawił artysta kilka skromnych na pozór, a wartościowych martwych natur i dwie prace, dla których nowe tematy znalazł w podziemiach kopalni wielickiej. W obu, a zwłaszcza w „Wielkiej Kaplicy“, zwraca uwagę dyskretne i wierne potraktowanie szarego materjału solnego. A jak w studjach starego Krakowa, tak i tu wydobywa artysta z odczuciem charakterystyczny nastrój miejsca i światła. *A. C.*



Protest przeciwko podwyżce czynszów: Pochód zpod Domu Robotniczego do teatru przy ul. Rajskiej na Zgromadzenie przeciwko podwyżce czynszów.



Ameryka w Europie: Dwaj czarnoskórcy komicy przybyli na występy do Europy.



CZŁOWIEK który fabrykował ZŁOTO.

CONAN DOYLE

(Ciąg dalszy)

— Do kogoż się to wreszcie odnosi? — spytał młody oficer, spoglądając kolejno to na banknot, to na narzeczoną.

— Ach! To awantura w rezultacie całkiem nie obraźliwa, ale przyznasz mi, że temniemniej jest ona niezwykłą. Wyobraźcie sobie, wyszłam na przechadzkę, ale wkrótce zaczął padać śnieg, więc schroniłam się pod szopę, którą robotnicy wnieśli obok tego nowego dużego domu. Murarze właśnie skończyli budowę i prawdopodobnie jutro już tam przyjdzie właściciel. Szopę jednak jeszcze pozostawiono. Więc siedziałam wewnątrz na jakiejś skrzyni, gdy jakiś przechodzień wszedł schronić się w to samo miejsce.

Był on wysoki, szczupły, z bladą twarzą i wygląd miał spokojny. Robił wrażenie człowieka, nie mającego więcej lat n d trzydziestkę, ubrany dość biednie, lecz wygląd i maniery miał zupełnie na miejscu. Zadał mi parę pytań na temat miasteczka i rodzaju okolicy i mimowoli odpowiadałam w ten sposób, że po chwili rozmawialiśmy w sposób najgrzeczniejszy i najnaturalniejszy w świecie, na różne tematy.

Czas płynął szybko i zupełnie zapomniałam o śniegu, gdy zauważyłam, że na chwilę zupełnie przestało padać; no, i gdym się już zbierała do odejścia, czy dacie wiarę, co on wtedy zrobił? Oto ni mniej ni więcej, tylko zbliżył się do mnie i powiedział, patrząc na mnie smutnym i stęsknionym wzrokiem: „Pytam się sam siebie, czy kochała by mię pani, gdybym się znalazł przypadkiem bez pieniędzy“.

Czyż nie jest to cudaczne? Byłam tak przestraszona, że, zanim mógłby dorzucić jeszcze jedno słowo, byłam już na drodze. Ale, prawdę mówiąc, Hektorze, nie powinieneś się irytować, gdyż, zastanowiwszy się, widzę, że nie miał bynajmniej nic złego na myśli, a to sądząc po sposobie, jakim to powiedział. Musiał on głośno wypowiedzieć tę refleksię bez zamiaru obrażenia mię. Jestem przekonana, że biedny chłopiec miał lekkiego bzika.

— Hm! Jak na warjata... zdaje mi się, że wziął się do tego z pewną metodą — zaobserwował jej brat.

— W każdym razie, jabym go poprawił również z pewną metodą — zaobserwował jej brat.

— W każdym razie, jabym go poprawił również z pewną metodą — krzyknął gniewnie porucznik. — Jak żyję, nie słyszałem jeszcze o podobnem grubijaństwie.

— Jednak słusznie przypuszczałem, że zgniewasz się powiedziała Laura, kładąc białą rączkę na ramieniu młodzieńca. Poco się tak oburzać? Ta cała historja nie miała żadnego znaczenia. Prawdopodobnie nie będę więcej widziała tego biednego łobuza. Myślę, że jest on nawet nieti tejszy. Ale... opowiedziałam ci moje zdarzenie, opowiedz nam więc teraz swoje.

Młodzieniec zmiął banknot w palcach i przesunął ręką po włosach, jak człowiek chący zebrać myśli.

— To jest niedorzeczna pomyłka objaśnił. Trzeba spróbować ją naprawić, a nie wiem, do prawdy jak się do tego wziąć Sciemniało się już, gdym opuścił probostwo i skierowałem się w stronę miasteczka. Na drodze spotkałem jakieś indywiduum, będące w ciężkich tarapatach. Siedział w bryczce, której jedno koło pogrążone było w fosie zasypanej śniegiem tak, że nieznajomy nie mogac dokładnie ocenić sytuacji, pchał prawą stronę bryczki, zamiast ją podnieść do góry. Oczywiście, pomogłem mu i po nie długim czasie umieściliśmy wózek na równej drodze. Zrobiło się już wtedy zupełnie ciemno i myślę, że pocztciwiec musiał mię wziąć za chłopa, gdyż nawet pięciu słów nie zamieniliśmy z sobą przez ten czas. Odjeżdżając, wsunął mi do ręki ten świstek. Szczęśliwym trafem zachowałem to, gdyż, czując, iż jest to kawałek zapisanego papieru sądziłem, że powinien to być jakiś prospekt, lub coś podobnego. Wsunąłem go w końcu machinalnie do kieszeni i dopiero gdym szukał liczby dat naszego okrętu, wyjaśniła się ta sprawa. Teraz już wiecie o tem tyle samo, co i ja.

Brat i siostra utkwili zdumiony wzrok w czarnobiałym papierku.

— Ten podróżny to chyba jakiś Monte-Christo lub w każdym razie Rotszyld - krzyknął Robert — zmuszony jestem przyznać, żeś przegrała zakład, biedna Lauro.

— O! Jestem zupełnie zadowolona z przegranej Trzeba mieć szczęście. Chciałabym również poznać się z takim bogaczem.

— Ależ ja nie mogę zachować tego banknotu — zaprotestował Hektor Spurling, spoglądając na pieniądze z pewną melancholją. — Jest wprawdzie zwyczajem, że przyjmuje się nieraz pieniądze w formie upominku, ale nie powinno sie nigdy przekraczać granic. Zresztą trzeba by się było tego wstydzić. Wprawdzie miał on zapewne intencję zapłacić mi hojnie, gdyż ostatecznie, nie mógł by wiąć przez pomyłkę banknotu zamiast monety. Myślę, że najlepiej będzie dać anons do gazet.

— Szkoda by było — odpowiedział Robert. Co do mnie, to nie przedstawiam sobie całej tej sprawy tak jak ty, Hektorze.

— Rzeczywiście, jesteś bardzo rycerski — powiedziała Laura Mc Intyre. Dlaczego nie przyjmiesz prezentu w sposób równie naturalny, jak ci go dano. Oddałeś temu człowiekowi usługę (prawdopodobnie większą niż myślisz) i ofiarował ci to w formie upominku. Nie myślę, żebyś miał jaki ważny powód, by go nie przyjąć.

— Zobaczymy! - zaprotestował młody marynarz, śmiejąc się zaambarasowany: Tego się nie robi.. to nie jest historja, którą możnaby było wszystkim opowiedzieć.

— W każdym razie wyjeżdżasz jutro rano przypomniał mu Robert. — No i nie masz dość czasu na odszukanie tego tajemniczego Krezusa. Lepiej będzie pozostawić sprawy tak, jak stoją

— A więc posłuchaj Lauro — zakończył Hektor Spurling. Włóż ten banknot do twego koszyczka z robótką; ustanawiam cię moim bankierem. A gdybym kiedy odszukał tego, do kogo te pieniądze prawnie należą, polecę mu udać się do ciebie. W wypadku przeciwnym trzeba będzie sobie to zachować jako nagrodę za przysługę, ale zapewniam cię, że te pieniądze parzą mi palce.

Wstał i rzucił banknot do brunatnego koszyczka, napełnionego różnokolorowym jedwabiem, który stał tuż obok dziewczyny.

— A tymczasem, Lauro, trzeba będzie już podnieść kotwicę, tembardziej, że przyrzekłem ojcu być z powrotem na dziesiątą wieczór. Rozłąka nie potrwa długo, moja maleńka, a będzie to już poraz ostatni. Do widzenia, Robercie! Życzę szczęścia!

— Żegnaj, Hektorze! Szczęśliwej drogi!

Młody artysta pozostał koło stołu, podczas gdy siostra odprowadzała kochanka do drzwi

W mrocznem świetle przedpokoju widniały ich sylwetki i dochodził gorączkowy ich szept.

— Na przyszły raz, ukochana.

— Na przyszły raz, Hektorze i nic już nas nie rozłączy.

— Więc nic!

— Z pewnością nic.

— Napewno.

Robert zamknął dyskretnie drzwi. W chwilę potem głuchy łoskot na dworze i miarowy odgłos szybko oddalających się kroków dały znać, że gość już odszedł.



...odgłos szybko oddalających się kroków dały znać, że gość już odszedł.

(*C. d. n.*)

Nowe tańce i nowe figury

oto marzenia tych, którzy szukają karnawałowych dreszczy.

Kongres mistrzów baletu w Paryżu. — Precz z nowymi tańcami. — Chcemy nowych figur. — Czerwinka i jej partner we „Florydzie“. — Na krawędzi gzymsu dwudziestopiętrowego drapacza chmur...

Po „Javie“, „Foxtrocie“, głośnem „Schimmy“, przyszła kolej na „Tango“ i na najmodniejszą obecnie „Florydę„“.

Baletmistrze paryscy i berlińscy, utrzymujący światowej sławy

szkoły baletowe

pracowali w pocie czoła od szeregu miesięcy nad stworzeniem nowych pomysłów tanecznych, któreby potrafiły zaspokoić nienasyconą żądzę nowości bywalców zabaw i sal dancingowych.

Ostatecznie jednak ostatni paryski kongres

mistrzów tańca

i profesorów baletu, po parodniowych bardzo gorących obradach i sporach, doszedł do wniosku, że daleko łatwiej jest stworzyć

nowe figury

do starych tańców, aniżeli nowe tańce, w których i tak, przy najdalej posuniętej

pomysłowości

musiałyby się powtarzać nudne aż do znudzenia

stare pozycje taneczne

Dlatego też hasło domagające się nowych tańców, zastąpiono wezwaniem do komponowania nowych figur...

Zdaje się, że

ta innowacja

jest w zasadzie słuszniejszą i trafniejszą, bo również liczne koła tancerzy i tancerek chętniej przyjmują drobne zmiany w znanych już sobie tańcach,



Nowe tańce. Pragska tancerka B. Czerwinka z swojim partnerem w nowej figurze najmodniejszej obecnie „Florydy“.

aniżeli tańce zupełnie nowe.

Ilustracje nasze przedstawiają właśnie takie

dwie sceny

baletowe, które niewątpliwie zainteresują zwolenników, a zwłaszcza zwolenniczki tej zaiste boskiej sztuki.

Pierwsze z nich przedstawia głośną czeską tancerkę pannę Czerwinkę ze swym partnerem

w nowej figurze

„Florydy“, drugie, urocze tancerki - ekwilibrystki amerykańskie, pląsające na krawędzi gzymsu dwudziestopiętrowego drapacza chmur...

Sądzimy, że tancerki te znajdą liczne wielbicielki, wątpimy jednak czy znajdą się ich.... naśladowczynie.



Nowe tańce: 3 amerykańskie tancerki — ekwilibrystki popisujące się swoją zgrabnością na... dachu nowojorskiego drapacza chmur.



Rosi deszcz — pada śnieg. Biedna rodzina robotnicza na bruku z powodu niemożliwości opłacenia czynszu

Rosi deszcz — pada śnieg

na graty i chudobę wyrzuconych na bruk jak psy.

Pierwszy śnieg w Warszawie. — Los ludzi pozbawionych mieszkań. — Na pierzynę, na komodę... — Przekleństwo zamiera na zaciśniętych ustach.

W ubiegłym tygodniu spadł w Warszawie po raz pierwszy tego roku śnieg...

Wybiegły na ulicę rozbawione dzieci i młodzież szkolna, która jeszcze jest w tym szczęśliwym wieku kiedy śnieg równa się nadziei nowych radości, nowych zabaw, nowych wrażeń.

Krocie oczu Warszawiaków zwróciło się

na te płatki śniegu

i gdy jedni gonili je wzrokiem pełnym uśmiechu, drudzy szeptali z troską, pełnym melancholji głosem:

— Ot, jeszcze jeden rok...

A jakim wzrokiem witali pierwszy śnieg ludzie wyobrażeni na naszej fotografji?

Co poczuły ich serca? Jakie słowa zamarły im w gardłach? Co ujrzały ich wyobraźnie?

Co działo się w sercach

nieszczęsnych eksmitowanych

lokatorów, wyrzuconych na bruk i obozujących pod gołem niebem. Stanęli pewnie z rozpaczą w sercu, z zastygłem przekleństwem na ustach, nad biedną chudobą swoją, nad nędznymi sprzętami, na które zwolna, powolutku, płatek po płatku padał śnieg..

Na pierzynę, na komodę,

na papiery, na garść jakichś papierowych kwiatów, na wazoniki z pieczołowicie wyhodowanymi roślinkami, na pościel, pada tymczasem śnieg, śnieg — pierwszy śnieg...

Słusznie też zapytuje jedno z pism warszawskich, omawiając sprawę eksmisji lokatorskich, czyż jeszcze nie dość

tego barbarzyństwa,

czyż jeszcze nie nadszedł czas na zrozumienie pewnych bardzo prostych rzeczy, przez pewne bardzo widać zakute głowy?

Jak długo to potrwa?

Ilu jeszcze ludzi zostanie wyrzuconych z mieszkań?

Może na te pytania odpowie Rząd, Sejm, Rady miejskie!?



Konkurs na najpiękniejszą ozdobę głowy. Panna Zula Nielsen zdobyła pierwszą nagrodę na paryskim konkursie na najpiękniejszy strój głowy.

Co przyniósł tydzień?

MÓJ FILM.

Pierwszy śnieg.

Aleja róż. Nr. 16. Całkiem prozaiczny zresztą numer. Mieszkanko-bombonierka. Cud. Szał. Wszystko jak w bajce — a do tego proszę państwa był na świecie — miesiąc maj...

On: Ty moja na zawsze, na wieki... (resztę słów głuszą pocałunki).

Ona (przez zaciśnięte usta, namiętnie, gorąco): Mój! Mój! Mój!

On (prowadzi ją ku oknu): Patrz — wiosna idzie, ziemia się budzi do nowego życia...

Ona: Jak my. (Przytula go do piersi).

Minęło tymczasem parę miesięcy, przeszła wiosna, przeszło lato, i przyszła — jesień. Właściwie to się nic nie zmieniło — a przecież jakże inaczej wygląda świat widziany z okna mieszkanka przy Aleji Róż pod Nr. 16.

Jak inaczej!

A może to, nie świat zmienił się tak dalece, ale ci, którzy patrzą przez okno?

Może...

— — — — — — —

On: Brak mi jest znowu guzika u kamizelki! Ty nigdy nie myślisz...

Ona (zgryźliwie): Zamilcz! Wyprałam ci dzisiaj 6 chustek do nosa, zacerowałam 2 pary pończoch, a ty jeszcze...

On (z irytacją): Wiem, wiem o tem, ale to nie zmienia postaci rzeczy, że kamizelka...

Ona (idzie ku oknu): Patrz! Spadł śnieg. Pierwszy śnieg.

On (nadając słowom treść głębszą): Tak! Spadł śnieg. Pierwszy śnieg spadł na... dusze nasze...

II.

— Mamo, a czy tego roku będziemy jeździli saneczkami?

— Mamo, a czy pojedziemy do Zakopanego na narty?

— Mamo, a czy święty Mikołaj przyniesie mi i w tym roku takie ogromne pudło czekolady?

— Mamo, a czy dostanę nowe futerko?

— Dostaniesz synusiu, dostaniesz wszystko czego pragniesz, bo jesteś mamusin synuś, a tatuś nie na darmo jest dyrektorem banku i tyle się wstydu musi najeść od tych wszystkich, którzy w banku potracili pieniądze. — Dostaniesz wszystko, dostaniesz — bo nie na darmo tatuś grał na zniżkę złotego i kupował dolary.

Dostaniesz synusiu, dostaniesz niech te dziady widzą, że jesteś synuś mamusi i *takiego dobrego* tatusia, jak twój tatuś, pan dyrektor banku...

III.

— Mamo, a czy my dzisiaj znowu nie dostaniemy kolacji?

— Mamo, czemu jest tak zimno?

— Mamo, czemu mi tak ręce zmarzły?

— Mamo patrz — ja nie mam ciepłego surducika, a tu spadł śnieg, pierwszy śnieg tego roku...

A matka, biedna matka — robotnica zamiast odpowiedzi pochyla tylko głowę coraz niżej, niżej, niżej, aż ku kolanom...

A potem — potem — spazm płaczu szarpie jej biednem, umęczonem ciałem.

— — — — — — —

Tak to pierwszy śnieg bywa różnie witany... *Pat.*

JANUSZ KONRAD.

O STWÓRCY I CZŁOWIEKU.

Wygnał Stwórca na ziemię przez niebieskie bramy,
duszę ludzką w wieczyste kajdany zakutą,
skarbem złudnych nadziei wyposażył suto,
każąc czcić się imieniem Budy, Boga, Bramy...

Lecz nie zważył widocznie ów Stwórca na niebie,
iże droga ku Niemu jest aż tak daleką;
i człowieka oślepłym uczynił kaleką,
który wzroku pozbawion, widzi jeno siebie.

To i owo.

„Parowozy stoją pod parą!“ — Będzie czy nie będzie przesilenia. — Tydzień p. premiera. — Maksiu Kornmilch a jego obrońca, czyli: jak to było w Locarno? — Pierwsze kotki — za płotki. — Życzenie Patachona.

„Parowozy stoją pod parą“ — tak określił wczoraj w sejmie sytuację jeden z polityków polskich. Oznacza to innemi słowy, że wszystko gotowe jest do odjazdu w kierunku... przesilenia, tylko że sygnał nie został jeszcze podniesiony, sygnał na torze, wiodącym do Locarno. „Parowozy stoją pod parą“. W komisjach kipi praca i odbywa się manewrowanie stronnictw niezdecydowanych. Piastowcy w komisji rolnej — czynią raz po raz próbne wypady na prawo i na lewo.

P. Premier miał tydzień pracowity: uspakajał enpeerowców, konferował z p. Steczkowskim, przyjął posła amerykańskiego, odbierał codziennie raporty od p. Badera z Min. Spraw Zagranicznych — jeździł 6 razy do Belwederu, gdzie omawiano sprawę Locarno.

Tymczasem w Locarno odnieśliśmy co prawda sukces, ale — rzecz dziwna, również Niemcy mówią o — sukcesie.. A taka jednomyślność zdań pod tym względem napawać musi raczej — t r o s k ą.

Wogóle w polityce jest podobnie jak w... adwokaturze. Najtrudniej doszukać się...... prawdy.

* * *

Jeśli już mowa o adwokatach, to nie od rzeczy będzie przypomnieć tutaj pewną adwokacką anegdotę.

Otóż obrońca prawny, powiedzmy mecenas X. — prowadził swemu klijentowi — dajmy nato, że nazywał się on Maksiu Kornmilch, jakąś bardzo nieczystą sprawę.

W międzyczasie p. Maksio zawezwany został w jakichś w a ż n y c h sprawach handlowych — (n. p. gra na zniżkę złotego!) do Berlina, musiał wyjechać z Krakowa, gdzie się toczyła jego sprawa. Tymczasem, dzięki wspaniałej przemowie swego obrońcy sąd Maksia uniewinnił.

I tak bywa...

Wobec tego adwokat depeszuje do niego do Berlina:

— „P r a w d a zwyciężyła!“.

Tymczasem klijent, będący głęboko przekonany o nieuczciwości swojej sprawy, nie zrozumiał depeszy. Na drugi też dzień, otrzymuje obrońca depeszę z Berlina, z jednem krótkiem słowem;

— „A p e l o w a ć!“.

Podobnie ma się rzecz w polityce...

Tak więc i tym razem w Locarno wszyscy mówią o prawdzie, wszyscy występują w jej obronie... Tymczasem...

— Niemcy cieszą się z sukcesów!

A zatem?

Coś tam jest widocznie z tą prawdą nie dobrze.

* * *

Tymczasem przyszła zima. Spadł już nawet pierwszy śnieg, który jednak w myśl zasady pierwsze kotki za płotki nie trwał długo.

Całe zresztą szczęście, bo mało kto zaopatrzył się do tej pory w drogi nasz górnośląski węgiel. Nic więc dziwnego, że myśl o zimie, taki oto rym przywołuje poecie pod pióro:

Więc gdzież się schronić przed srogą jej władzą,
Do jakich krwawych posłać że ją katów!
Chyba oszaleć? Niech mię potem wsadzą
W spokojne mury szpitala warjatów!

Czego sobie i innym życzy zawsze szczerze oddany

Patachon.

Pijawki i „kącik“.

— Czy pomogły choremu pijawki, które kazałem zaaplikować? — zapytał lekarz, wchodząc do wieśniaczej izby.

— Eee... prose pana konsyljorza, nic a nic! Ciągiem je słaby!

— No... no... to ciekawe!

— Iii... prose łaski pana doktora... jak mój Pietrek zjadł te pirse trzy, to mu ta trochę ulżyło, ale te styry potem to nijak zjeść nie mógł i ciągiem je słaby — oświadczyła żona, pobożnie zakładając ręce na ostatnim „wnętrzu“.

*

Lekarstwo, źle pojęte, prowadzi do zgubnych wyników. Powyższa anegdota ilustruje to w sposób wymowny. Należałoby opowiedzieć ją redakcji Kurjera Poznańskiego, która stojąc w przededniu ruiny finansowej, postanowiła ożywić i zmodernizować ten nudny dziennik. Jednym ze środków ożywienia było wprowadzenie działu mód, pod zagadkowym tytułem „Kącik pięknej pani“.

Jak można publikować podobne nieprzyzwoitości? Gdzie jest prokurator? Co robi „Liga Ochrony Moralności?!

I to właśnie „„Kurjer Poznański“ zajmuje się tym filuternym „Kącikiem“?... Zgroza, doprawdy!

Lądy i morza podbiegunowe poznać
— piaski Sahary przemierzyć —
własnymi krokami zdeptać krzewy dżungli
i do Warszawy przywieść parę żywych nosorożców.

Zainteresowanie wyprawą na całym świecie, u nas bierność... — Morderstwo przy ul. Psi Wygon. — Senzacją byłby... szczęśliwy powrót! — Niczego się nie da przewidzieć. — Podróż bez przygód to — wycieczka. — Wódz pierwszej polskiej ekspedycji egzotycznej.

Jedyny zdaje się polski podróżnik na wielką skalę o głośnem europejskiem już dzisiaj nazwisku i wyrobionej wszechświatowej marce, to

Prof. Dr. Ferdynand Ossendowski

Nic też dziwnego, że mała wzmianka w jednym ze stołecznych dzienników o zamierzonej przez niego nowej wyprawie egzotycznej wzbudziła niesłychane zainteresowanie.. zagranicą. U nas bowiem w Polsce, jak wszyscy wiemy,

morderstwo przy ulicy Psi Wygon

budzi większą senzację, aniżeli najznakomitsze wydarzenia z dziedziny mniej... kryminalnej. Dlatego też fakt, że prof. Ossendowski przygotowuje nową polską wyprawę podróżniczą w głąb Afryki, nie zwrócił większej uwagi.

Jakże inaczej w Berlinie;

Ta drobna wzmianka o nowej wyprawie Ossendowskiego zelektryzowała wszystkich. Począwszy od uczonych geografów i geologów, folklorystów, antropologów i podróżników, a skończywszy na członkach... towarzystwa rowerzystów,

wszyscy, ale to literalnie wszyscy

nie mówią o czem innem.

— Jak zatem rzeczy naprawdę stoją?

— Jedzie Ossendowski zaraz, czy potem?

— Sam — czy z żoną?

— Na jak długo i jakiemi drogami?

Trudno nam na te wszystkie pytania odpowiedzieć naraz. Wedle skrupulatnie opracowanego planu

podróż jest obliczona

na czas dłuższy, będzie mu w niej towarzyszyła jego żona, oraz jeszcze dwóch uczestników ekspedycji, jeden w charakterze kinooperatora, drugi jako lekarz.

Rzecz jasna, że w podróży tego rodzaju, wszelkie plany i przewidywania ograniczyć się muszą

do przypuszczeń

naprawdę bowiem niczego się przewidzieć nie da, owszem, z góry można i należy przewidywać, że podróżników spotkają liczne niespodzianki. Jakie? Kiedy? Gdzie? — nie wie ani prof. Ossendowski ani ktokolwiek inny.



Prof. Dr. F. Ossendowski najgłośniejszy polski podróżnik egzotyczny, wyrusza w tych dniach w podróż do Afryki centralnej. Fot. J. Malarski.

— Zresztą — oświadczył sam inicjator ekspedycji w rozmowie z dziennikarzami - podróż bez niespodzianek, bez przygód, to nie podróż — to przejażdżka...

— Zatem spodziewa się pan profesor silnych wrażeń...

— Oczywiście! Czyż warto by było inaczej podróżować?

— A zatem

możemy się spodziewać senzacji...

— Senzacji? — Chyba nie! Bo czyż byłoby senzacją to np. że

rozszarpał mnie lew,

albo dzicy usmarzyli przy ognisku? Czyż byłoby senzacją to, że zostałbym roztratowany przez słonia? Chyba nie! Bo przecież — ciągnie głośny polski podróżnik — wypadki takie zdarzają się

podczas wypraw egzotycznych

bardzo często. Senzacją byłoby raczej to, gdybyśmy powrócili cali i zdrowi — kończy z uśmiechem wywiad prof. Ossendowski.

— Tego życzy profesorowi cała Polska!

— Z myślą o Niej ruszam w mą niebezpieczną wyprawę.

— Szczęśliwej podróży

Gdy zastanowimy się nad tem, że do tej pory myśl o jakiejkolwiek wyprawie podróżnicze. w głąb Afryki, była w Polsce nie do pomyślenia, poprostu dlatego, że nie mieliśmy odpowiednich po temu ludzi, gdy zastanowimy się, że prof. Ossendowski jest pierwszym polskim podróżnikiem

na wielką skalę



Nowa wystawa Ossendowskiego. Znana wiolinistka polska p. Zofja Ossendowska bierze czynny udział w wyprawie swego męża do Afryki Środkowej. Fot. Górlet.

to możemy sobie z dumą powiedzieć, że jednak, że przecież czynimy postępy.

Na wyprawę prof. Ossendowskiego, patrzy dzisiaj, jak powiedzieliśmy na wstępie

cały kulturalny świat.

Setki tysięcy oczu zwróconych jest w tej chwili na Warszawę tylko dlatego, że z niej ma wyruszyć śmiały badacz dalekich krain i mórz niezbadanych wódz pierwszej polskiej ekspedycji egzotycznej.

Podczas wyprawy

będą robione również zdjęcia fotograficzne dzikich zwierząt. Technika takich zdjęć jest rzecz prosta niełatwą, to też dużo czasu upłynęło, nim udało się osiągnąć pomyślne rezultaty w obecnym systemie. Początkowo starano się

schwytać tygrysa

na kliszę przy świetle dziennem, pomijając jednak niebezpieczeństwo, z jakiem praca za dnia jest połączona, okazało się, że pomyślne warunki są prawie nieosiągalne. Pozostały

zdjęcia nocne

przy świetle magnezjowem, które wykonywa się w dwojaki sposób.

Pierwszy zasadza się na tem, że w ciągu dnia przy ścieżce, po której tygrysy chodzą na żer w dżungli nastawia się aparat fotograficzny na ostro,

maskuje się go gałęziami,

liśćmi itd. zaś na tropie zakłada się przewodniki od baterji elektrycznej, które naciśnięte powodują wybuch przygotowanego naboju magnezjowego. System ten, ma

różne niedogodności,

z których najgłówniejszą jest to, że każde dotknięcie przewodnika powoduje wybuch. Tak n. p. prof. Ossendowski posiada w swojej kolekcji zdjęcia:

ludzi, słoni, hyjen, niedźwiedzi, ptaków,

a nawet grubej gałęzi, którą zerwał wiatr, zamiast tygrysów, o które mu chodziło.

Druga metoda, więcej sportowa, polega na nastawianiu aparatu za dnia, tak jak przy poprzedniej, w tym jednak wypadku

operator lokuje się na drzewie

w pobliżu i w chwili, kiedy tygrys znajdzie się w polu widzenia aparatu, powoduje wybuch magnezji. Rzecz prosta, że sposób ten, mimo, że z punktu widzenia fotograficznego znacznie pewniejszy, przedstawia duże niebezpieczeństwo dla fotografa.

Niemniej jednak, obecnie przygotowująca się ekspedycja będzie pracowała, tym właśnie systemem.



Zwycięski pochód radja. Niesłychany rozwój radjotelefonji zagranica zachęcił również naszą stolicę do propagandy radjoamatorstwa. Założone niedawno Polskie Tow. Radjotechniczne w Warszawie rozwija ożywioną działalność. Ilustracja powyższa przedstawia wnętrze hali warsztatowej P. T. R.



Z:l. tegorocznych wyścigów motorzystów na szosie Zakopiańskiej (60 km.). Fotografja przedstawia start motorów na rogatce mogilańskiej. Fot. F. Mönnich.

Największy zakład lekarski na świecie

205 budynków. — 2122 lekarzy. — Armja 15.000 pielęgniarek. — 33 wagony węgla dziennie. — Około 30.000 chorych. — Operacja co minutę, a nawet 2 na minutę. — Co ząb? — proszę poczekać, a tymczasem wytniemy panu ślepą kiszkę.



Największy zakład lekarski świata. Kompleks gmachów szpitalnych i klinik w Nowym Jorku.

Zakłady szpitalne Nowego Yorku są największe tego rodzaju instytucją na świecie. Kompleks gmachów, zabudowuje ogromny czworobok na powierzchni każdego mogłoby się śmiało pomieścić takie

MIASTO JAK KRAKÓW.

Nic też dziwnego, że 2122 lekarzy jest stale zajętych w tej olbrzymiej instytucji, która czuwa nad zdrowiem i walczy z chorobami ludności tego największego miasta na świecie. Do opieki nad niebywałą liczbą pacjentów, których

PRZECIĘTNIE NA DZIEŃ

wypada około 30.000 utrzymywaną jest cała armja pielęgniarek, sióstr miłosierdzia i t. p. O olbrzymich rozmiarach tych zabudowań świadczy to, że węgla spala się tam w centralnem ogrzewaniu 33 wagony dziennie, o zawrotnej ilości dokonywanych zabiegów operacyinych to, że dokonuje się tam

W SETKACH SAL OPERACYJNYCH

przeciętnie 2.000 operacji dziennie, co znaczy, że co minutę rozpoczyna się operację, a nieraz dwie!

Mimo to opieka lekarska jest wyśmienita, troskliwość i dbałość o chorego nie pozostawiają nic do życzenia. Pewien rodak nasz

EMIGRANT Z POLSKI

opowiadał nam fakt następujący, świadczący o gruntowności i dokładności pracy lekarzy w tym olbrzymim zakładzie.

I tak przybył do szpitala z chorym zębem.

Lekarz kazał mu się

ROZEBRAĆ DO NAGA

i poddał go najpierw dokładnym oględzinom, opukując jamę brzuszną, zauważył zapalenie ślepej kiszki o którem pacjent nie wiedział

— Pan z zębem?

— Tak jest, proszę o wyrwanie mi go!

— Dobrze — pan zaczeka, a tymczasem zoperujemy panu ślepą kiszkę...

??

Nie pomogły perswajze. Najpierw poszła ślepa kiszka, potem dopiero ząb. Po dwu tygodniach rodak nasz wyszedł zupełnie zdrowy i zachował do dziś szacunek dla amerykańskich lekarzy.



Powrót aresztowanego awiatora francuskiego. P. Costes francuski awiator który, był zmuszony niedawno lądować w Niemczech podczas lotu do Paryża i był zaaresztowany przez władze niemieckie, został zwolniony i przybył do Paryża, gdzie był witany przez ludność. Fot. Keystone View-Co.

W starym piecu djabeł pali.

Klara chce się zamienić w... Klarcię! — Operacja z niewiadomym skutkiem. — Klara Zetkin jako... zabytek historyczny. — Do szkoły pilotów sowieckich! — Loty propagandowe po Europie. — Co z tego wyniknie?

Jak doniosły dzienniki zagraniczna Klara Zetkin jedna z weteranek ruchu komunistycznego w Europie widząc, że zbliża się kres jej sił i zdolności życiowej, postanowiła radykalnym zabiegiem doprowadzić się

ponownie do młodości.

W tym celu, pod nadzorem głośnych lekarzy specjalistów dokonano na leciwej komunistce precyzyjnego zabiegu operacyjnego, który ma jej powrócić dawno już utraconą młodość. Zabieg ten dokonany został

z wielką pompą

W obecności licznie zgromadzonych komisarzy i komisarek bolszewickich. Rzecz prosta, że nie możemy mieć nic przeciwko temu, aby p. Klara zamieniła się ponownie w p. Klarcię, nie możemy się jednak powstrzymać od uwagi, że — jak mówi przysłowie

w starym piecu djabeł pali.

Klara Zetkin odgrywa w ruchu komunistycznym rolę bardzo wybitną. Spełnia ona, że się tak wyrazimy rolę... zabytku bolszewickiego, mającego udowodnić, że rządy komisarzy ludowych będące

plagą dzisiejszej Rosji

znajdują również uznanie u starych działaczy i działaczek rewolucyjnych. Klara Zetkin jest bowiem niewątpliwie osobistością wybitną.

Prócz jej ostatniego pomysłu, odmłodzenia się — z niewiadomym zresztą do tej pory skutkiem —

zelektryzował świat

również jej drugi pomysł.

Mianowicie sędziwa ta niewiasta wstąpiła do szkoły pilotów sowieckich i zapowiada, że już w najbliższym czasie odbędzie szereg

lotów propagandowych

po Europie...



W starym piecu djabeł pali. Klara Zetkin w otoczeniu komisarzy komunistycznych opuszcza sanatorjum w którem dokonano zabiegu odmładzającego.

Bądź co bądź żywotność jej jest podziwienia godną. Zobaczymy co wymyśli obecnie — po odmłodzeniu.

Możemy zaś być przygotowani na

nielada senzację,

gdyż Klara czy jak ją będziemy nazywali obecnie Klarcią, odznaczała się zawsze dużym temperamentem. Nie dawniej n. p. jak przed tygodniem rozpoczął się w odeskim sądzie wojskowym

proces przeciwko załodze

i kapitanowi sowieckiego okrętu „Jastrząb“, obwinionym o „dyskredytowanie“ władzy sowieckiej.

Okręt ten niedawno odbywał morską podróż z Petersburga do Odessy. Z depesz angielskich i francuskich wiadome było, że żadne władze portowe

nie chciały tego okrętu przyjmować,

a jeśli po dłuższych próbach pozwalano „Jastrzębowi“ zawinąć do portu, to już na drugi dzień zmuszano pod groźbą użycia siły do opuszczenia portu przybysza sowieckiego. Prasa sowiecka wówczas nazywała to

„szykanami“.

Tymczasem po przybyciu okrętu do Odesy, okazało się, że załoga i kapitan dopuszczali się we wszystkich zagranicznych portach gwałtów, kradzieży i rozmaitych awantur. Nie było dnia, aby

pijani czerwoni marynarze

nie bili się na noże. Prokurator jednak oskarża ich o „kontrrewolucyjne“ działania i „spisek“ polityczny, aby przez „dyskredytowanie sowieckiej władzy“ poderwać „autorytet“ Zw. S. S. R. 20 marynarzom grozi

kara śmierci —

jedynie ujdą karze pozostawieni w szpitalu na Gibraltarze sowieccy marynarze, którzy padli w bójce ranni i zostali w szpitalu. Obecnie nie chcą oni wracać do Sowietów. Tyle relacje prasy. Jak się jednak tu i ówdzie daje do zrozumienia, główną inicjatorką wszystkich tych awantur była właśnie...

Klarcia Zetkin,

która na „Jastrzębiu“ odbywała przejażdżkę...

Zatem - zobaczymy.



Z Rosji sowieckiej. Typy rosyjskich „Kacapów“ w porcie w Niżnym Nowogrodzie



Jak się uczymy anatomji? Model ciała kobiecego z uwzględnieniem jego anatomicznych właściwości, po wykończeniu zostaje umieszczony w Klinikach uniwersyteckich gdzie służy za przedmiot nauki dla medyków.



„Perskie Oko". Dyr. Tom rozwiązuje wraz z publicznością krzyżówki. Za rozwiązanie dwie artystki ze znakami zapytania rozdają publiczności dowcipne upominki.



Z teatru „letniego": Doskonała artystka p. Chaveau w roli głównej sztuki „Myszy bez kota". Fot. Leo Forbert



Teatr Qui Pro Quo: W gabinecie prof. Tromalgini (Gierasińskiego), który przy pomocy trzech uroczych asystentek leczy chorego pacjenta. Fot. Reutt



Teatr Qui Pro Quo: Inscenizacja nieznanej piosenki gminnej „Pastereczka". Fot. Reutt.



„Staroświecczyzna" J. N. Kamińskiego w świetnym wykonaniu artystów zespołu teatru „Odrodzonego" Fot. Prasa.

Oblężeni we własnem mieszkaniu.

Po gradzie kamieni padł strzał. — Drzwi wyłamane przez tłum. — Tragiczna obrona. — Rozpaczliwy strzał. — Jedno życie ludzkie ofiarą bezsensownego fanatyzmu.

W ubiegłym tygodniu miało w Warszawie miejsce następujące tragiczne zajście. Jak już doniosły dzienniki warszawskie, dziesięcioletni Zbyszko Solarski, zamieszkały z rodzicami w domu Nr. 20 przy ulicy Grzybowskiej,

bawił się na podwórzu z kolegą,

Tomkiem Chodowskim.

Podczas gonitwy Zbyszek wpadł do kuczek, zbudowanych staraniem siedemdziesięciu lokatorów tej kamienicy.

Swawola nie podobała się publiczności podwórzowej. Ktoś złapał malca za uszy, ten zaczął krzyczeć, co znowu

zwabiło ojca —

Stanisława Solarskiego.

Przed kuczkami wynikła sprzeczka, następnie bójka. W ciągu kilku sekund podwórze zapełniło się tłumem. Solarski, na spotkanie którego wybiegła żona,

złapał chłopców za ręce

i ukrył się z nimi w mieszkaniu na 1-em piętrze.

A tymczasem ciasne podwórze zaroiło się od obcych twarzy. Z ulicy zaczął napierać tłum hałaśliwy.

Jak na komendę

posypały się kamienie do mieszkania Solarskich. Szyby w oknach prysły, kilka doniczek stoczyło się na odłogę.

Inna grupa tymczasem wdarła się na schody. Zaczęto szturmować drzwi, zamknięte

jedynie na zasuwkę.

Solarski polecił żonie i dzieciom ukryć się w kącie przed gradem kamieni, sam zaś sięgnąwszy do szuflady

po rewolwer,

stanął pośrodku pokoju. Rozległ się trzask. Drzwi pod naporem ustąpiły.

— Stać, bo będę strzelał! — krzyknął Solarski, lecz słowa zginęły

w piekielnym tumulcie.

Tłum wdarł się do mieszkania. Huknęły dwa strzały. Jeden z przybyszów, 32 letni Jeremiasz Kuperfarb, zamieszkały w tym samym domu,

padł trupem.

Kula przebiła głowę, trafiając w sam środek czoła.

Po strzałach tłum opuścił schody. Na miejsce tragicznego zajścia przybyła wkrótce policja, która

Solarskiego aresztowała.

Zwłoki Kuperfarba, nie bacząc na

opór rodziny

przewieziono do prosektorjum.



Tragiczne zajście w Warszawie. Fotografja przedstawia żonę z dziećmi Stanisława Stolarskiego, który strzałem z rewolweru zabił we własnem mieszkaniu, po wyłamaniu drzwi niejakiego Kuperfarba i jednego z posterunkowych, który strzeże mieszkania Stolarskich. U góry — St. Stolarski, na dole w owalu Zbyszek Stolarski, który wywołał tragiczne zajście.

Gorejący krzyż.

Ku-Klux-Klan w Ameryce. — 5 miljonów członków tajemniczego związku. — Ameryka dla Amerykan. — Śmierć czarnym i cudzoziemcom. — Przysięga pod gorejącym krzyżem.



Ku-Klux-Klan w Ameryce Dwaj klaniści w swojich strojach udają się po naradach do hotelu.



Ku-Klux-Klan w Ameryce. Ćwiczenia klanistów widziane z tarasy nowojorskiego drapacza chmur.

Tem, czem faszyści włoscy są dla Włoch, tem dla Ameryki są Ku-Klux-Klaniści. Tajemniczy ten zakon świecki, rządzący się systemem zakonspirowanym, postawił sobie za hasło naczelne dewizę

AMERYKA DLA AMERYKAN.

W myśl tego hasła Ku-Klux-Klan zajmuje w ogólności wrogie stanowisko wobec przybyszów ze Starego Świata. Zwłaszcza imigrujących do Ameryki w ostatnich czasach a z cudzoziemcami, którzy w jakikolwiek sposób narazili się Amerykanom załatwiają się w krótkiej drodze

WYPRAWIAJĄC ICH NA TAMTEN ŚWIAT.

Przeważnie dzieje się to w ten sposób, że cudzoziemca, który narazi się na niełaskę Ku-Klux-Klanu — porywa się w biały dzień na ulicy i wyprowadza za miasto, gdzie odbywa się nad nim sąd, który z reguły wydaje

WYROKI ŚMIERCI.

Dobrze wymierzony strzał z rewolweru lub dobrze zarzucona pętla na szyję kładzie szybko kres życiu takiej ofie-

rze Ku-Klux-Klanu. Szczególny parol zagięli Ku-Klux-Klaniści na murzynów, których za najmniejsze targnięcie się na Amerykanina spotyka śmierć

WŚRÓD STRASZNYCH MĘCZARNI.

Wobec terroru Ku-Klux-Klanu władze amerykańskie a nawet policja są zupełnie bezsilne. Zresztą w wielu miejscowościach naczelnicy policji i władz sami stoją na czele Ku-Klux-Klanu. Tylko w niektórych Stanach Ameryki, gdzie

DUCH PRAWORZĄDNOŚCI

jest silniejszy od terroru Ku-Klux-Klanu, dość często przychodzi do niezwykle

KRWAWYCH ROZPRAW

pomiędzy policją względnie wojskiem a Ku-Klux-Klanem. W rozprawach takich dochodzi do regularnych walk ogniowych, zdobywaniu i atakowaniu całych miast, przyczem

ZGLISZCZA I RUINY

na miejscach na których przedtem wznosiły się dumne budowle drapaczy chmur znaczą etapy śmiertelnego zmagania się prawa i autorytetu władzy z uzurpatorskim Ku-Klux-Klanem.



Ameryka w Europie: Głośny amerykański zespół czarnych tancerek popisuje się na scenach kabaretowych Europy.

Ku-Klux-Klan jest organizacją niezwykle silnie rozgałęzioną i zakonspirowaną. Według ostatnio dokonanej statystyki liczba członków przekracza obecnie 5 miljonów i rośnie

Z PRZERAŻAJĄCĄ SZYBKOŚCIĄ.

Nowicjusze przyjmowani są do Zakonu przy odbyciu niezwykle tajemniczego ceremoniału i składają na gorejący krzyż, ustawiony z drzewa i

PŁONACY GROŹNIE W MROKACH NOCY

przysięgę na wierność i posłuszeństwo organizacji. Jedyną karą za zdradę lub nieposłuszeństwo jest śmierć, która danego osobnika dosięgnie zawsze i wszędzie, gdziekolwiekby się usiłował schronić. Stąd też dyscyplina wśród Ku-Klux-Klanistów jest niebywała a wypadki odszczepieństwa prawie zupełnie się nie zdarzają.

Ufny w swą potęgę i siłę Ku-Klux-Klan występuje w Ameryce zupełnie jawnie i często demonstracje uliczne Ku Klux-Klanu odbywają się w biały dzień pod okiem władz, jak to wskazują nasze ilustracje. I niema dziś w Ameryce takiej mocy, któraby podjąć mogła walkę z terrorem Ku-Klux-Klanu.



Francja w Locarno: I cóż pozostało mi z moich wawrzynów?



Z polskiego filmu. P. Wera Pogorzanka wkrótce olśni sympatyków ekranu w filmie „Wampiry Warszawy". Fot. Grabowski



Hana Karczag: głośna gwiazda wiedeńskiego baletu, która czaruje swoją urodą i wdziękiem bywalców sceny wiedeńskiej. Ostatnio zwrócił uwagę na uroczą tancerkę jeden z dyrektorów wytwórni kinematograficznych Los Angelos i zaofiarował jej stanowisko w jego przedsiębiorstwie. Hana Karczag jednak... odmówiła. Wiedeń jest jej widać droższy nawet nad... dolary.

ŻYJEMY POD ZNAKIEM STAGNACJI.



— A jednak!

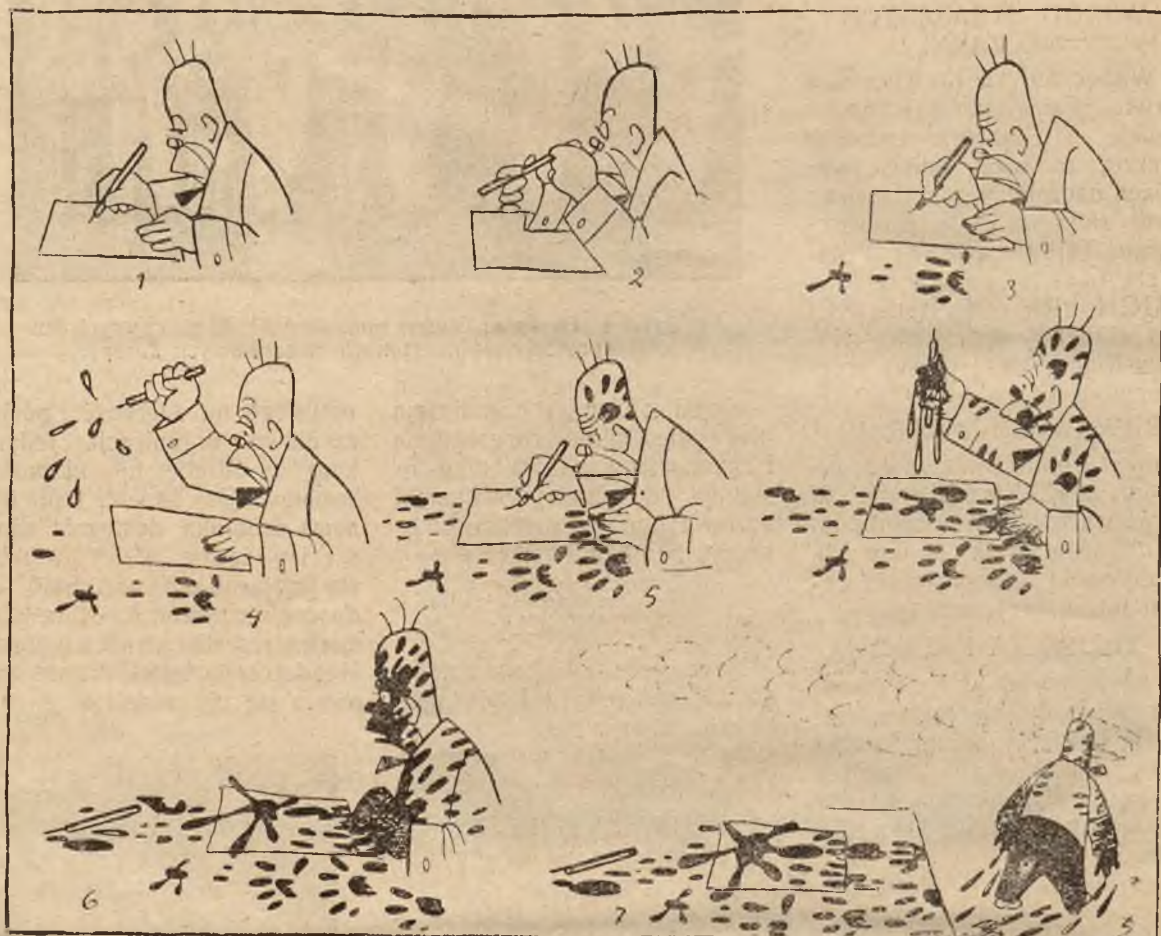
— Może braknąć na węgiel, na buciki, nawet na kartofelki, musi jednak wystarczyć na szminki i róż...

— — — — — —

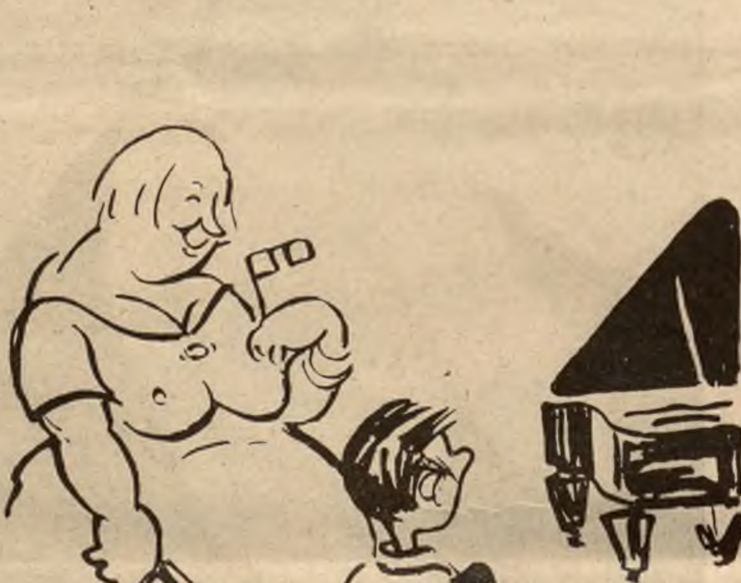
A bilans handlowy Polski jest nadal biernym...

Żywot kawalerski pana Piotra w obrazach.

Zalety pióra „samopiszącego“.



Na koncercie.



— Mamusiu! Dlaczego ten fortepian tak jęczy?
— Bo widzisz, ten pan staje mu na pedały.

W szkole.



— Gadulski! udowodnij mi teraz, że ziemia jest okrągła.
— Ależ panie psorze, ja tego wcale nie mówiłem.

Wydawca: Czesław Lipiński Redaktor odpowiedzialny: J. Łonicki. Zakłady graficzne „Nowości Ilustrowane“ pod zarządem J. Gronusia.